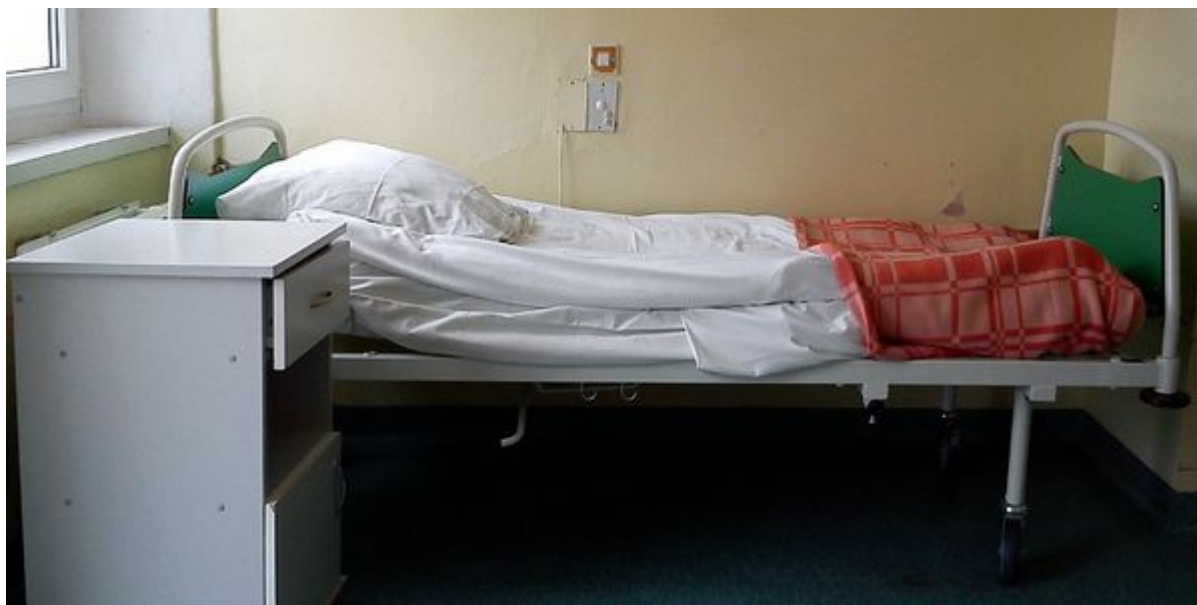


Służba zdrowia do reanimacji

15 lutego 2011

Tak się pechowo złożyło, że wylądowałem w szpitalu. Przy czym do szpitala, jak się okazuje, nie jest trafić łatwo. Nawet jak się posiada skierowanie z adnotacją lekarza „Pilne!”, do tego wysoką temperaturę i bóle stawów które nie pozwalają się ruszać bez silnych środków przeciwbólowych.

W takim stanie niewiele można zdziałać, a tymczasem jedyna rada to „jeździć po szpitalach i szukać miejsca”. Wybrałem wersję „light” i próbowałem znaleźć miejsce w szpitalu telefonicznie. Niestety szpitalne izby przyjęć są dość sceptycznie nastawione do dzwoniących pacjentów (skoro ma się dzwonić to pewnie nie jest aż tak chory) i od razu słyszy się, że miejsc nie ma, nawet gdy podaje się swoje objawy. W najlepszym razie „proszę jeździć po szpitalach i szukać”. Tak, tą radę już znałem.



Również poszukując rozwiązania problemu poprzez znajomych nie jest łatwo, w jednym szpitalu nie ma miejsca ponoć naprawdę, w drugim są rejony (przy czym ja jestem oczywiście z tego innego), choć rejonizacja została wycofana już dawno i można się zgłosić wszędzie. O ile ma się siłę kursować między szpitalami. W końcu dotarłem z braku innej możliwości do

najbliższego szpitala, a tam po pewnych perturbacjach („jak to w tamtym szpitalu jest rejonizacja, nie ma czegoś takiego! Ja naprawdę nie mam miejsc!”), jednak zostałem przyjęty. Być może z tego względu, że naprawdę byłem chory, ale pewności nie mam.

Będąc w szpitalu, kiedy już lekarze z pomocą litrów kroplówek i kilkudziesięciu pastylek doprowadzili mnie do ładu udało mi się rozwiązać zagadkę małej liczby wolnych łóżek. „To proste Watsonie”, otóż część pacjentów nie jest chora. Geniusz tkwi w prostocie. To znaczy, technicznie to pacjenci w szpitalach są chorzy, ale przynajmniej połowa moich współtowarzyszy nie wymagała hospitalizacji. Skąd się tu wzięli? Cóż, oni są na badaniach. Sprawa jest jak zwykle banalnie prosta. W poradni na badanie trzeba czekać miesiącami, tymczasem kładąc się na tydzień do szpitala można mieć od ręki wszystkie potrzebne badania... Załatwia się skierowanie od lekarza, zapisuje się w szpitalu w kolejkę do przyjęcia i już za tydzień dwa leży się w szpitalnym łóżku (najwięcej przyjęć jest w piątek, choć badania robi się dopiero od poniedziałku, ale przecież gros pacjentów wychodzi w piątek, a łóżko nie może stać puste, co za marnotrawstwo pieniędzy). Człowiek się cieszy bo został szybko zdiagnozowany, szpital ma niekłopotliwego pacjenta, za którego dostaje pieniądze. Wszyscy są zadowoleni, no może oprócz tych którzy naprawdę potrzebują położyć się w szpitalnym łóżku, a muszą się błąkać między izbami przyjęć.

Sam szpital jak cała służba zdrowia kuleje. Co prawda wszędzie jest czysto, ale większość sal wciąż wspomina czasy PRL-u. Posiłki są nastawione na rodziny pacjentów. To znaczy są, ale bez wkładki od rodziny błyskawiczna kuracja odchudzająca zapewniona, polecam. Pochwalić za to mogę opiekę, zarówno lekarze, jak i pielęgniarki są mili i jak się wydaje kompetentni, wszystko działa jak w dobrze wyregulowanej maszynie.

Na koniec zostawiłem sobie „niewidzialnych ludzi”. Tak, są w szpitalach takie osoby. Ich istnienie można poznać jedynie po zapachu. Konkretnie po smrodzie dymu tytoniowego, który

wyrywa się czasem na szpitalny korytarz i do sal. To właśnie palacze są niewidzialni. Pałą w korytarzyku łączącym budynek w którym leżę z sąsiednim. Nikt ich tam nie widzi, nawet jak przechodzi obok, czy to pacjent, czy to ktoś z pracowników, mijani są jak powietrze. Duchy. Potem duch gasi papierosa i znów go widać, idzie na badania, czy bierze lekarstwo, ogląda telewizję, czyta gazety, wykonuje te wszystkie nudne, szpitalne czynności, po czym dematerializuje się na kilka minut i znów wraca. Niewidzialność jest zresztą dwukierunkowa. Próba zwracania uwagi na to, że dym jest dla biernego palacza duszący powoduje, że pałący przestaje widzieć rozmówcę i dalej robi swoje. Chyba potrzeba egzorcysty.

Wnioski z pobytu w szpitalu wyciągam mało optymistyczne. Najlepiej być zdrowym, żeby się leczyć w szpitalach. Tymczasem jednak za parę dni wychodzę, udało się moją skromną osobę wykurować do stanu używalności, za co służbie zdrowia serdecznie dziękuję. A jednak się kręci.

Autor tekstu i zdjęcia: Marek Bonarski

Źródło: [Dziennikarstwo Obywatelskie](#)

Na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa – Na tych samych warunkach 2.5 Polska